

Ziemia dziełem Boga, ale i po części rogatego diabła

MIT SŁOWIAŃSKI



Na początku była woda. Nie wystawał z niej nawet najmniejszy skrawek lądu. Fale z szumem biegły jedna za drugą, a wiry tworzyły ogromne leje.



Woda nie miała początku ani końca. Była wszędzie.

Na jej powierzchni unosiła się łódka. Płynęła popychana wiatrem, skrzypiąc cicho i kołysząc się na boki. W łodzi siedział On – potężny Bóg, władca nieba. Miał siwe włosy i długą, spletaną brodę. Czasami, gdy nasza go ochota, ciskał piorunami na lewo i prawo, ale teraz nie w głowie mu były błyskawice. Teraz, wyraźnie znudzony, rozglądał się dokoła i rozczesywał palcami brodę.

– Nie ma na czym oka zawiesić – stwierdził i przechylił się przez burtę łodzi.

Z wody patrzyło z ciekawością jego własne odbicie. Bóg pokazywał język i stroił różne miny, przeglądając się w oceanie jak w lustrze.

Nagle wody wzburzyły się i zapieniły. Z głębin wynurzył się kosmaty cudak z zakrzywionymi rogami na głowie i ogonem zakończonym wyliniałą kitką. Jego twarz można by uznać za szczurzą, gdyby ktoś znalazł tak brzydkiego szczura.

Nietrudno zgadnąć, że był to najprawdziwszy diabeł. Rogaty na swój pokrętny sposób uznał, że jest zaproszony do łodzi, wdrapał się więc do środka.

– Co tu robisz? – spytał Bóg.

– Jestem twoim towarzyszem podróży! – zaśmiał się piskliwie czart i podłubał pazurem w zębach.



Pan Niebios westchnął, ale nie wyrzucił diabła z łodzi. Widocznie uznał, że lepsze takie towarzystwo niż żadne. Fale z pluskiem uderzały o burtę, a oni siedzieli i przyglądali się sobie ukradkiem.

W końcu Bóg przerwał niezręczną ciszę.

– Dobrze byłoby zejść z tej łódki na suchy ląd i rozprostować nogi – stwierdził, rozcierając dłonią wiekowe kolana.

– A, nie przeczę – zgodził się czart. – Też chętnie zamieniłbym tę łajbę na coś mniej rozkołysanego. Na przykład na jakąś solidną, ciemną pieczarę – rzucił, po czym zerknął z ukosa na swoje owłosione, krzywe nogi i z fantazją zastukał kopytami o dno łodzi.

– Mógłbym stworzyć ziemię – rzekł Bóg z namysłem. – Ale – podniósł do góry palec – pod warunkiem, że mi pomożesz. Rzecz w tym, że nie umiem pływać, więc to ty musisz przynieść z dna oceanu garść piasku.

– Ja? – wzdrygnął się diabeł. – Dopiero co podeschły mi kudły. Mam znowu wejść do wody i nurkować na samo dno?

– Nic ci nie będzie. – Pan Niebios szturchnął rogatego wiosłem. – Tylko pamiętaj, żebyś zgarniając piasek, powiedział, że bierzesz go w moim imieniu. W przeciwnym razie nic z tego nie będzie.





Chcąc nie chcąc, czart wskoczył do wody, przepłynął głębinę, a gdy dosięgnął dna, wsadził łapę do piachu i powtórzył to, co usłyszał od Boga: „Biorę cię w moim imieniu”. Kiedy wypłynął na powierzchnię i rozczapierzył palce, nie znalazł w dłoni ani jednego ziarenka piasku.

– Nie może być – mruknął, drapiąc się po łbie.

Wielki Bóg westchnął i przewrócił oczami.

– Płyn jeszcze raz – rozkazał tonem nieznoszącym sprzeciwu.

Diabeł zazgrzytał zębami, zanurkował po raz drugi, wcisnął rękę w piasek i wrzasnął:

– Biorę cię w moim imieniu!!! – po czym zamknął piach w garści, odbił się od dna i pomknął ku górze.

Po chwili wynurzył się przy burcie i aż rozdziawił gębę ze zdziwienia, gdy okazało się, że jego łapa jest pusta.

Stwórca poczerwieniał i zmarszczył brwi.

Co za cymbał mi się trafił – pomyślał, a głośno powiedział:

– Do trzech razy sztuka, diable. Wracaj po piasek i pamiętaj, że sięgając po niego, masz powiedzieć: „Biorę cię w imieniu Boga”.

Rogaty pokiwał łbem i z głośnym pluskiem zniknął pod wodą. Tym razem poszło jak z płatką. Powiedział co trzeba i zgarnął piach. Ale żeby nie wszystko było po bożemu, ukrył trochę ziarenek pod językiem.



To, co doniósł do łodzi, w zaciśniętej łapie podał Panu Niebios.

Bóg rzucił piasek przed siebie, na wzburzone fale. Natychmiast z wody wyłoniła się niewielka wyspa. Pierwszy stały ląd. Wtedy diabeł wypluł upchnięte w gębie ziarenka i stworzył w ten sposób góry, pieczary, bezdenne urwiska i grząskie bagna. Bardzo z siebie zadowolony wymachiwał z zapalem wiosłami, by jak najszybciej dopłynąć do brzegu.

Ledwie wyszli z łodzi, zmęczony dziełem stworzenia Pan Niebios zdecydował, że czas odpocząć. Ułożył się na nowej ziemi, która dopiero co wynurzyła się z oceanu. Z braku poduszki wsunął pod głowę swoje znoszone sandały i zasnął.

Rogaty łypał na niego spode łba.

– Coś mi się zdaje, że ta wyspa jest za mała dla nas dwóch – prychnął pogardliwie. – Pozbędę się starucha i wtedy urządzę tu wszystko po swojemu – uśmiechnął się chytrze i dawaj spychać Stwórcę do wody. Jednak im dalej przesuwał śpiącego Boga, tym więcej przybywało stałego lądu. Bies przepychał Pana Niebios to w lewo, to w prawo, a ziemia powiększała się za każdym razem jak wałkowane ciasto. Diabeł pocił się, sapał i wałkował Bogiem wysepkę, aż ta zamieniła się w rozległe pola, doliny i łąki. Nijak nie dało się zepchnąć Stwórcy do wody.



Wreszcie staruszek zbudził się, założył sandały, tupnął i zmarszczył czoło. Nawet Bóg traci cierpliwość, kiedy mu ktoś przerwie drzemkę. Zwłaszcza jeśli przy okazji próbuje utopić go w oceanie. Dlatego Stwórca zbeształ czarta straszliwie, pogroził mu palcem przed samym nosem i wycedził:

– Nie wchodź mi więcej w drogę, diable! – po czym postanowił wrócić do nieba, by wreszcie odpocząć w spokoju.

Rozwydrzony bies nie zamierzał mu na to pozwolić. Chciał wrzucić Boga do oceanu i zapanować nad światem. Niewiele myśląc, złapał staruszka za brodę i zaczął ściągać go z powrotem na Ziemię. Tego było już Bogu za wiele! Rozgniewany nie na żarty, zaczął ciskać gromy. Grzmoty przetoczyły się nad wyspą, a pioruny rozświetliły niebo. Jeden z nich ugodził diabła tak celnie, że ten wrzasnął przeraźliwie, a w powietrzu rozniósł się swąd spalonego futra. Czart kuląc się i lamentując, uciekł w popłochu w głąb ziemi. Ukrył się tam i lizał rany, a w końcu zadomowił się w tym podziemnym świecie na dobre.

Ale to nie koniec tej historii. Bóg i diabeł spotkali się jeszcze raz. Bowiem obu nie dawała spokoju myśl, że stworzony przez nich świat jest – owszem – piękny,

